

Peter Bruegel Starszy, Rzeź niewiniątek/Bronzino II, Portret Stefana Colomy



# Zwyczajne marnowanie papieru

**JERZY PRZYWARA**

Gdy nie zapłacisz rachunku za usługi ośrodka dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej, masz pewne jak w banku, że państwo postawi na nogi całą armię ludzi, byś go uregulował do ostatniej złotówki. Gdy od lat szykanują cię w wydziale geodezji miejscowego urzędu, a ty poskarżysz się w końcu na nieczne praktyki cwaniaków z za biurka, to masz pewne jak w banku, że nic dobrego z tego nie wyniknie, a w twojej skrzynce na listy wyląduje taka oto korespondencja:

„W odpowiedzi na Pana pismo z dnia 27.06.2001 r. uprzejmie informuję, iż ponownie zwróciłem uwagę pracownikom o obowiązku przestrzegania przepisów prawa oraz rzetelnym wykonywaniu zajęć ze szczególnym naciskiem na moralno-etyczną naganność łączenia stanowiska urzędnika z działalnością w branży, nad którą urzędnik sprawuje nadzór merytoryczny lub wydaje decyzje administracyjne”.

W zakończeniu może się jeszcze znaleźć kurtuazyjne: „Wyrażam nadzieję, że podobne przypadki nie będą miały miejsca i dalsza współpraca [...] z Wydziałem Geodezji układać się będzie bez zastrzeżeń”.

### ● Analiza

Pismem tym prezydent Radomia odpowiedział panu K. na skargę dotyczącą pracy podległego mu Wydziału Geodezji. Gdyby nie podpis sekretarza Rady Miasta, można by sądzić, że to fragment kabaretowego monologu. Prezydent, jak czytamy, **zwrócił bowiem uwagę** podległym sobie pracownikom o obowiązku przestrzegania prawa, chociaż terminu „zwrócić uwagę” nie zna żaden kodeks, a tylko pod kodeksowe paragrafy podlega łamanie przepisów, o których mówiło pismo pana K. z czerwca 2001 r. Mało tego, prezydent sam przyznaje, że praktyka ta jest w jego urzędzie zjawiskiem dość normalnym, bo pracownikom ową uwagę zwrócił **ponownie**. Swoją bezradność w stosunku do działania tegoż wydziału podkreślił we fragmencie o obowiązku **rzetelnego wykonywania swoich zajęć** przez urzędników. Można więc wywnioskować, że na co dzień są one wykonywane byle jak. W końcowym fragmencie, chyba dla „rozmiękczenia” adresata skargi, jest jeszcze coś o moralności i etyce. Zupełny bełkot.

W tym jednym zdaniu radomska władza **kompromituje się do cna**. Gdyby sprawa nie dotyczyła geodezji, przeszlibyśmy nad nią do porządku dziennego. Nie takie kwiatki można znaleźć codziennie w gazetach czy telewizji. Jednak skarga firmy państwa K. dotyczyła, w dużym skrócie, kumoterskich układów w radomskim Wydziale Geodezji.

### ● Odgrywanie

K. w swej naiwności myśleli, że od tej chwili sytuacja ulegnie poprawie. Oni skupią się na prowadzeniu firmy, a urzędnicy Wydziału wezmą do serca połajankę prezydenta i zajmą się tym, czym powinni. No i się zajeli.

Jak łatwo się domyślić, teraz firma K. znalazła się na celowniku radomskich geodetów w zarękwkach. Najbardziej efektywnym sposobem na „niesfornych” klientów każdego ośrodka jest kontrola operatu na tzw. głupiego Jasia. Polega ona na znajdowaniu w nieskończoność czasem prawdziwych, ale najczęściej wyimaginowanych błędów w dostarczonej dokumentacji. Innymi metodami są: żądanie spełnienia dodatkowych (wymyślonych przez inspektora) i zupełnie zbędnych czynności, przetrzymywanie petenta przez długie godziny pod drzwiami i trudne do udowodnienia – odkładanie teczek z aktami na spód szuflady. Do tego dochodzą zwykle: lekceważące traktowanie, puszczanie plotek i inne chwyt-y z gatunku „niemoralnych” i „nieetycznych”.

Patologiczny system powoduje, że dzisiaj archiwisci dzielą i rządzą w geodezji, a w głowach pomieszały im pomysły typu „Ośrodek – centrum GIS” (czytaj „biznesu”). Tym samym byle jaki urzędniczyna może bezkarnie zablokować każdą robotę pod – w gruncie rzeczy – dowolnym pretekstem. Jeśli w jego ręce trafi operat bezpośredniego konkurenta na rynku, konflikt jest nieunikniony, a efekt łatwy do przewidzenia.

### ● Polowanie

Zaczęło się więc w Radomiu polowanie na firmę K. Sposobów imano się różnych. Kwestionowano decyzje lub dokumenty innych wydziałów tegoż urzędu,

jakby ich treść zależała od woli firmy K., a urzędnicy nie mogli załatwić sami rozbieżności w swoich papierach. Nagminnie przetrzymywano dokumentację K. i kontrolowano ją ze skrupulatnością godną lepszej sprawy.

W swym zaciętrzewieniu wynajdywano usterki, będące w istocie błędami ODGiK. Dla państwa K. miarka sekowania ich firmy i ulgowego traktowania znajomych „królika” przebrała się z chwilą, gdy przy okazji jednej ze swoich prac (oczywiście zakwestionowanej) zapoznali się z operatem dotyczącym sąsiedniej działki, wykonanym przez pracownika tegoż Wydziału, a firmowanym przez kolegę urzędnika. Lista zastrzeżeń w stosunku do arcydzieła sztuki geodezyjnej (podpisanego przez niejakiego pana Y.), a wyszczególniona przez panią K. w piśmie skierowanym na ręce mazowieckiego winga jest przytłaczająca:

- druk zgłoszenia pracy geodezyjnej jest niezgodny z przepisami, brakuje w nim m.in. imienia i nazwiska kierownika pracy geodezyjnej, zakresu i numeru uprawnień geodezyjnych;
- brak wniosku o przyjęcie pracy do zosobu;
- praca została zgłoszona 9 lipca, a pomiar wykonano już 5 czerwca. Pytanie, skąd geodeta podpisany na robocie miał dane o osnowie geodezyjnej i granicach dzielonej nieruchomości?
- w wykazie zmian gruntowych podano imiona właściciela niezgodne z zapisem w KW;

R E K L A M A

V I K I N G

**Dystrybutor urządzeń firm:**  
**Fisher**  
**White's**  
**Minelab**  
**Bounty Hunter**

LOKALIZATORY
MAGNETOMETRY



WYKRYWACZE



00-341 Warszawa  
 ul. Radna 6  
 tel. (0 22) 829-84-80  
 faks (0 22) 829-84-81  
 Viking@viking.waw.pl  
 www.viking.waw.pl



- na jednym ze szkiców brak współrzędnych punktów granicznych wykazanych na szkicu podstawowym;
  - zawiadomienia o przyjęciu granic zaadresowane zostało do trzech osób, a odebrała je czwarta nie będąca stroną postępowania i nie mająca odpowiednich pełnomocnictw;
  - na jednym ze szkiców brak było jakichkolwiek czołówek;
  - na szkicu osnowy brak miar;
  - brak dziennika pomiaru osnowy; do pomiaru skonstruowano ciąg wiszący, mimo iż w bezpośrednim sąsiedztwie były punkty osnowy;
  - na kolejnym szkicu brak strzałki północy, nie podano, kto przeprowadził pomiar, kto i kiedy go skartował i wykreślił;
  - na mapie nowe numery i granice działek wniesiono długopisem.
- To mniej więcej połowa z dostrzeżonych przez państwo K. usterek. Nic dziwnego, skoro operat został przyjęty do ośrodka dokumentacji w piątek, a już w poniedziałek go zarejestrowano i przyjęto do zasobu! Ale też działano zgodnie z hasłem „Biznes przede wszystkim”. Oczywiście – własny biznes.

## ● Metody starego wyjadacza

O sytuacji w radomskim urzędzie, powyższym przypadku i dyskryminacyjnym traktowaniu swojej firmy pani K. poinformowała mazowieckiego wojewódzkiego inspektora nadzoru geodezyjnego i kartograficznego 12 lutego 2002 r., pisząc m.in.: „Jako obywatel, podatnik, a jednocześnie petent tego urzędu mam prawo żądać, bym była w urzędzie obsługiwana fachowo i bezstronnie. By jedynym celem kontroli mojego opracowania było znalezienie faktycznych usterek, usunięcie których przyczyni się do podniesienia jakości wykonywanej pracy. Chcę pracować w otoczeniu jawnej konkurencji, mającej równe prawa i obowiązki wynikające z przepisów”.

Pani K., tak jak wiele innych osób, miała złudną nadzieję, że urzędnik wysokiej, bądź co bądź, rangi coś wskóra, choć ludzie życzliwi odradzali pisanie skargi. I słusznie, nikt bowiem nie słyszał, by panujący nam od chyba dziesięciu lat geodezyjny nadzorca był skory do karania podległej mu w stolicy i okolicy trzódki. Już po... 63 dniach (15 kwietnia) pani K. otrzymała od winga odpowiedź, że „zostanie przeprowadzona w bieżącym kwartale kontrola doraźna dotycząca prawidłowości działania ww. Ośrodka”. Zauważmy, że pismo to potrzebowało na przebiecie 100 km ponad dwóch miesięcy

i mówi się w nim o „kontrolu prawidłowości”. Rzeczywiście, jak w kabarecie. Wing, idąc po linii najmniejszego oporu, zepchnął oczywiście sprawę do radomskiej delegatury Urzędu Mazowieckiego. Na wieść o tym, pani K. skierowała do niego kolejne pismo, w którym postanowiła otworzyć Inspektorowi oczy na „prawidłowości”, jakie tam panują, pisząc 4 maja 2002 r. m.in.: „Z otrzymanej informacji Delegatury w Radomiu wynika, że w odpowiedzi na moją skargę Delegatura zamierza przeprowadzić »doraźną kontrolę dotyczącą prawidłowości działania Ośrodka«, co, według mnie, powinno być rutynowym i ciągłym działaniem przedstawiciela wojewódzkiego inspektora nadzoru geodezyjnego i kartograficznego w terenie. Uważam, że informowanie mnie o przeprowadzeniu doraźnej kontroli nie przybliży w żaden sposób odpowiedzi na moją skargę. Skarga moja nie ogranicza się do funkcjonowania Ośrodka Miejskiego, jest ona o wiele szersza, pokazuje nieprawidłowości występujące w Wydziale Geodezji”.

W trybie ekspresowym, bo już po... 32 dniach wing wystosował do K. odpowiedź, która mogłaby powalić z nóg samego Schwarzeneggera, nawet gdyby miał mózg jak Einstein. Czytamy w niej, że „Ze względu na skomplikowany charakter sprawy rozpatrzenie Pani skargi nastąpi w terminie do dnia 15 lipca 2002 r. po zakończeniu prowadzonej kontroli doraźnej”.

Do czasu tego pisma wydawało mi się, że skomplikowany to jest kod DNA, równanie Schrödingera albo krzywe łańcuchowe. Teraz wiem, że równie trudne jest wysłanie na kilka dni w delegację do Radomia jednego rozgarniętego faceta dla przyjrzenia się paru operatom podziałowym. Wieloletnie doświadczenie w omijaniu spraw kłopotliwych dla geodezyjnej władzy pozwoliło też wingowi gładko wybrnąć z zasygnalizowanego przez panią K. między wierszami – braku zaufania do radomskiej delegatury. W takich przypadkach praktyka nakazuje urzędnikom nie pisać nic. Tak też uczynił mazowiecki inspektor.

## ● Jak zwykle

W końcu, w połowie lipca ub.r. państwo K. dostali pismo będące efektem owej „doraźnej” kontroli. „W związku z Pani skargą w dniach 13-17 maja przeprowadzono kontrolę doraźną w MODGiK w Radomiu. Kontrolę przeprowadzili:

Alicja Kosior – pracownik Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie  
Delegatura – Placówki Zamiejscowej

w Radomiu, Wojciech Gancarczyk – pracownik Wojewódzkiego Biura Techniki i Nadzoru Geodezyjno-Kartograficznego w Warszawie.

[...] Wyniki kontroli potwierdziły częściowo słuszność Pani skargi, a mianowicie: Do Miejskiego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Radomiu przyjęty został operat techniczny 1637-694/2001, w którym to Inspektor kontroli pani Danuta Madej pobieżnie skontrolowała opracowanie geodezyjne i w protokóle kontroli nie zauważyła wymienionych przez panią usterek.

Jednakże należy stwierdzić, że spośród 96 operatów poddanych kontroli tylko w jednym stwierdzono brak należytej kontroli”.

No nie mówiłem, że będzie jak w kabarecie?! Pierwsze pytanie, jakie nasuwa się po przeczytaniu tego fragmentu pisma, to czy namaszczeni przez winga kontrolerzy grają w totolotka? No bo, żeby wziąć z półki 96 przypadkowych operatów i nie znaleźć w nich żadnej usterki, to – jak mówią wtajemniczeni – trzeba mieć cholerne szczęście.

Po drugie – dlaczego do zasobu przyjęto ewidentny knot (operat 1637) i co to znaczy, że pani inspektor skontrolowała go „pobieżnie”? Czy kontrolerom nie wpadło do głowy zbadać, czy pani Madej nie sprawdziła aby pobieżnie kilkudziesięciu czy kilkuset innych operatów, a przy okazji, kim byli ich autorzy? Czy skontrolowali, jak długo leżakuje w archiwalnej świątyni dokumentacji firmy państwa K., a jak długo znajomych „królika”? Nie wiemy nawet, czy knot nr 1637 został poprawiony oraz czy jego autor i inspektor zostali potraktowani zgodnie z *Pgik* czy ponad nim. W końcu można by zapytać, po co wingowi potrzebna oddzielna struktura w postaci WBTiNGK, która nie potrafi niczego skontrolować. Ale nie ma się co czepiać, bo doszlibyśmy do przymiarki do prywatyzacji służby geodezyjnej, a to teraz nie jest temat na topie.

W dalszej części swej mętnej odpowiedzi mazowiecki inspektor zwał sprawę szykanowania firmy państwa K. w radomskim urzędzie na prezydenta miasta. No, a ten już rok wcześniej napisał przecież, że o wszystkim wie i że... „wyraża nadzieję, że podobne przypadki nie będą miały miejsca i dalsza współpraca [...] z Wydziałem Geodezji układać się będzie bez zastrzeżeń”. W związku z czym nie ma sensu do niego pisać. Bo pisanie skarg przez obywatela jest dzisiaj zwyczajnym marnowaniem papieru. ■